



**Czesław Miłosz**

**ŚWIAT  
(Poema naiwne)**

**Droga**

Tam, gdzie zielona ściele się dolina  
I droga, trawą zarosła na poły,  
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,  
Dzieci wracają do domu ze szkoły.

W piórniku, który na wskos się otwiera,  
Chrobocą kredki wśród okruchów bułki  
I grosz miedziany, który każde zbiera  
Na powitanie wiosennej kukułki.

Berecik siostry i czapeczka brata  
Migają między puszystą krzewiną.  
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata  
I długie chmury nad drzewami płyną.

Już dach czerwony widać za zakrętem.  
Przed domem ojciec, wsparty na motyce,  
Schyla się, trąca listki rozwinięte  
I z grządki całą widzi okolicę.

**Furtka**

Potem ją całą chmiel gęsty owinie,  
Ale tymczasem jest tego koloru,  
Co liście lilii wodnych na głębinie  
Zrywane w świetle letniego wieczoru.

Sztachety z wierzchu malowane biało:  
Białe i ostre, zawsze jak płomyki.  
Dziwne, że ptakom to nie przeszkadzało,  
Raz nawet usiadł na nich gołąb dziki.

Klamka jest z drzewa, gładka tak jak bywa  
Drzewo wytarte ujmowaniem ręką.  
Pod klamkę lubi skradać się pokrzywa,  
A żółty jaśmin jest tu latarenką.

**Ganek**

Ganek, na zachód drzwiami obrócony,  
Ma duże okna. Słońce tutaj grzeje.  
Widok szeroki stąd na wszystkie strony,  
Na lasy, wody, pola i aleje.

Kiedy już dęby w zielen się przybiorą,  
A lipa cieniem zakryje pół grzędy,  
Świat ginie w dali za niebieską korą,  
Pocięty liśćmi w cętkowane zęby.

Tutaj brat z siostrą, nad małym stolikiem  
Kłęczą rysując wojny i pogonie.  
I pomagają różowym językiem  
Wielkim okrętom, z których jeden tonie.

**Jadalnia**

Pokój, gdzie niskie okna, cień brązowy  
I gdański zegar milczy w kącie. Niska  
Sofa obita skórą, nad nią głowy  
Dwóch uśmiechniętych diabłów wyrzeźbione  
I miedzianego rondla brzuch połyska.

Na ścianie obraz. Przedstawiona zima:  
Między drzewami ślizga się na lodzie  
Gromada ludzi, dym idzie z komina  
I wrony lecą w pochmurnej pogodzie.

Tuż drugi zegar. Ptak wewnątrz tam siedzi,  
Wybiega skrzypiąc i woła trzy razy.  
A ledwo zdąży krzyknąć po raz trzeci,  
Dymiącą zupę matka bierze z wazy.

**Schody**

Żółte, skrzypiące i pachnące pastą  
Stopnie są wąskie - kto idzie przy ścianie,  
Może bukiem celować spiczasto,  
A przy poręczy noga ledwie stanie.

Łeb dzika żyje, ogromny na cieniu.  
Najpierw kły tylko, potem się wydłuża  
I ryjem wodzi, wężąc, po sklepieniu,  
A światło w drżących rozplywa się kurzach.

Matka w dół płomień migotliwy niesie.  
Schodzi wysoka, sznurem przepasana.  
Jej cień do cienia dziczej głowy pnie się.  
Tak z groźnym zwierzem mocuje się sama.

### **Obrazki**

Otwarta książka. Mól rozchwianym lotem  
Leci nad mknącym w kurzawie rydwanem.  
Dotknięty, spada prósząc pyłem złotym  
Na greckie szyki w mieście zdobywanym.

Toczy się rydwan, o kamienne płyty  
Uderza głowa, włoką bohatera,  
A mól, do karty kłaśnięciem przybity,  
Na jego ciele, trzępiąc się, umiera.

Tymczasem niebo chmurzy się, grom bije,  
Nawy od skały uciekają w morze.  
A obok woły gną pod jarzmem szyje  
I nagi rolnik grunt na brzegu orze.

### **Ojciec w bibliotece**

Wysokie czoło, a nad nim zwichrzone  
Włosy, na które słońce z okna pada.  
I ojciec jasną ma z puchu koronę,  
Gdy wielką księgę przed sobą rozkłada.

Szata wzorzysta jak na czarodzieju,  
Zakłęcia głosem przyciszonym mruczy.  
Jakie są dziwy, co w księdze się dzieją,  
Dowie się, kogo Bóg czarów nauczy.

### **Zakłęcia ojca**

"O słodki mędrco, jakimże spokojem  
Pogodna mądrość twoja serce darzy!  
Kocham cię, jestem we władaniu twojem,  
Choć nigdy twojej nie zobaczę twarzy.

Popioły twoje dawno się rozwiały,  
Grzechów i szaleństw nikt już nie pamięta.  
I już na wieki jesteś doskonały  
Jak księga, myślą z nicości wyjęta.

Ty znałeś gorycz i znałeś zwątpienie,  
Ale win twoich pamięć zaginęła.  
I wiem, dlaczego dzisiaj ciebie cenię:  
Mali są ludzie, wielkie są ich dzieła".

### **Z okna**

Za polem, lasem i za drugim polem  
Ogromna woda białym lustrem lśni się.  
A na niej ziemia złotawym podolem  
Nurza się w morzu jak tulipan w misie.

Ojciec powiada, że to Europa.  
W dnie jasne całą widać jak na dłoni,  
Dymiącą jeszcze po wielu potopach,  
Mieszkanie ludzi, psów, kotów i koni.

Miast kolorowych iskrzą się tam wieże,  
Jak nitki srebra plotą się strumienie  
I gór księżycy, niby gęsie pierze  
To tu, to ówdzie zaścielają ziemię.

### **Ojciec objaśnia**

"Tam, gdzie ten promień równiny dotyka  
I cień ucieka, jakby biegł naprawdę,  
Warszawa stoi, ze wszech stron odkryta,  
Miasto niestare, ale bardzo sławne.

Dalej, gdzie z chmurki wiszą deszczu struny,  
Pod pagórkami z akacjowym gajem,  
To Praha. Nad nią zamek widać cudny,  
Wsparty na górze starym obyczajem.

To, co krainę białą pianą dzieli,  
To Alpy. Czarność - to są lasy jodły.  
Za nimi, w słońca żółtego kąpieli  
Italia leży niby talerz modry.

Z pięknych miast, których wznosi się tam wiele,  
Rzym rozpoznacie, chrześcijaństwa stolicę,  
Po tych okrągłych dachach na kościele,  
Czyli świętego Piotra bazylice.

A tam, na północ, za morską zatoką,  
Gdzie mgły niebieskiej chwieje się równina,  
Paryż chce wieży towarzyszyć krokom  
I stado mostów ponad rzeką wspina.

I inne miasta Paryżowi wtórzą  
Szklę ozdobione, okute żelazem.  
Ale na dzisiaj byłoby za dużo.  
Resztę opowiem kiedyś innym razem".

### **Przypowieść o maku**

Na ziarnku maku stoi mały dom,  
Pieski szczekają na księżyc makowy  
I nigdy jeszcze tym makowym psom,  
Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.

Ziemia to ziarnko - naprawdę nie więcej,  
A inne ziarnka - planety i gwiazdy.

A choć ich będzie chyba sto tysięcy,  
Domek z ogrodem może stać na każdej.

Wszystko w makówce. Mak rośnie w ogrodzie,  
Dzieci biegają i mak się kołysze.  
A wieczorami, o księżycu wschodzie  
Psy gdzieś szczekają, to głośniejsze, to ciszsze.

### **Przy piwoniach**

Piwonie kwitną, białe i różowe,  
A w środku każdej, jak w pachnącym dzbanie,  
Gromady żuczków prowadzą rozmowę,  
Bo kwiat jest dany żuczkom na mieszkanie.

Matka nad klombem z piwoniami staje,  
Sięga po jedną i piłatki rozchyła,  
I długo patrzy w piwoniowe kraje,  
Dla których rokiem bywa jedna chwila.

Potem kwiat puszcza i, co sama myśli,  
Głośno i dzieciom, i sobie powtarza.  
A wiatr kołysze zielonymi liśćmi  
I cętki światła biegają po twarzach.

### **Wiara**

Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy  
Listek na wodzie albo kroplę rosy  
I wie, że one są - bo są konieczne.  
Choćby się oczy zamknęło, marzyło,  
Na świecie będzie tylko to, co było,  
A liść uniosą dalej wody rzeczne.

Wiara jest także, jeżeli ktoś zrani  
Nogę kamieniem i wie, że kamienie  
Są po to, żeby nogi nam raniły.  
Patrzcie, jak drzewo rzuca długie cienie,  
I nasz, i kwiatów cień pada na ziemię:  
Co nie ma cienia, istnieć nie ma siły.

### **Nadzieja**

Nadzieja bywa, jeżeli ktoś wierzy,  
Że ziemia nie jest snem, lecz żywym ciałem,  
I że wzrok, dotyk ani słuch nie kłamie.  
A wszystkie rzeczy, które tutaj znalazłem,  
Są niby ogród, kiedy stoisz w bramie.

Wejść tam nie można. Ale jest na pewno.  
Gdybyśmy lepiej i mądrzej patrzyli,  
Jeszcze kwiat nowy i gwiazdę niejedną  
W ogrodzie świata byśmy zobaczyli.

Niektórzy mówią, że nas oko łudzi  
I że nic nie ma, tylko się wydaje,  
Ale ci właśnie nie mają nadziei.  
Myślą, że kiedy człowiek się odwróci,

Cały świat za nim zaraz być przestaje,  
Jakby porwały go ręce złodziei.

### **Miłość**

Miłość to znaczy popatrzeć na siebie,  
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,  
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.  
A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,  
Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,  
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.  
Wtedy i siebie, i rzeczy chce użyć,  
Żeby stanęły w wypełnienia łunie.  
To nic, że czasem nie wie, czemu służyć:  
Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.

### **Wyprawa do lasu**

Drzewa ogromne, że nie widać szczytu,  
Słońce zachodząc różowo się pali  
Na każdym drzewie jakby na świeczniku,  
A ludzie idą ścieżką, tacy mali.

Zadrzyjmy głowy, weźmy się za ręce,  
Żeby nie zgubić się w trawach jak w borze.  
Noc już na kwiaty nakłada pieczęcie  
I z góry spływa kolor po kolorze.

A tam nad nami uczta. Dzbany złota,  
Czerwone wina w osinowej miedzi.  
I wiezie dary powietrzna karoca  
Dla niewidzialnych królów czy niedźwiedzi.

### **Królestwo ptaków**

W wysokim locie ociężałe głuszce  
Skrzydłami niebo nad lasami krają  
I gołąb wraca w napowietrzną puszcze,  
I kruk połyska jak samolot stałą.

Czym dla nich ziemia? Ciemności jeziorem.  
Noc ją połknęła na zawsze, a one,  
Mają nad mrokiem jak nad czarną falą  
Domy i wyspy światłem ocalone.

Jeżeli gładząc dziobem długie pióra  
Upuszczą jedno - pióro długo spada,  
Zanim dna jezior głębokich dosięgnie.  
I o policzek trąca - wieść ze świata,  
Gdzie jasno, ciepło, swobodnie i pięknie.

### **Trwoga**

"Ojczy, gdzie jesteś! Las ciemny, las dziki,  
Od biegu zwierząt kołyszą się chaszcze,  
Trującym ogniem buchają storczyki,  
Pod nogą czają się wilcze przepaście.

Gdzie jesteś, ojczy! Noc nie ma granicy,  
Odtąd już zawsze ciemność będzie trwała.  
Bezdomni, z głodu umrą podróżnicy,  
Chleb nasz jest gorzki, wyschnięty jak skała.  
Gorący oddech straszliwego zwierza  
Zbliża się, prosto w twarz smrodem zieje.  
Dokąd odszedłeś, ojczy, jak ci nie żal  
Dzieci, w te głuche zabłąkanych knieje".

### **Odnalezienie**

"Tu jestem. Skądże ten lęk nierozumny?  
Noc zaraz minie, dzień wszędzie niedługo.  
Słyszycie: grają już pastusze surmy  
I gwiazdy bledną nad różową smugą.

Ścieżka jest prosta. Jesteśmy na skraju.  
Tam w dole dzwonek w wiosce się odzywa.  
Koguty światło na płotach witają  
I dymi ziemia, bujna i szczęśliwa.

Tu jeszcze ciemno. Jak rzeka w powodzi  
Mgła czarne kępy borówek otula.  
Ale już w wodę świt na szczudłach wchodzi  
I dzwoniąc toczy się słoneczna kula".

### **Słońce**

Barwy ze słońca są. A ono nie ma  
Żadnej osobnej barwy, bo ma wszystkie.  
I cała ziemia jest niby poemat,  
A słońce nad nią przedstawia artystę.

Kto chce malować świat w barwnej postaci,  
Niechaj nie patrzy nigdy prosto w słońce.  
Bo pamięć rzeczy, które widział, straci,  
Łzy tylko w oczach zostaną piekące.

Niechaj przykleknie, twarz ku trawie schyli  
I patrzy w promień od ziemi odbity.  
Tam znajdzie wszystko, cośmy porzucili:  
Gwiazdy i róże, i zmierzchy i świty.

*Warszawa, 1943*

*(Ocalenie, 1945)*